

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 k. na 4 stronie 10 kop.
Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 218

Czas odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.

Czytelników, którzy zalegają za czas ubiegły, prosimy najuprzejmiej o uregulowanie należności.

Rozdźwięk między socjalistami niemieckimi.

Zatarg między socjalistami niemieckimi w Norymberdze jest z wielu względów ciekawym i charakterystycznym. Stały tu naprzeciw siebie dwie doktryny: ortodoksyjny Marksizm i rewizjonizm Bernsteinowski oko w oko—i rzecz szczególna, iż podział nastąpił na podstawie plemiennej, a nie ideowej.

Protestanckie średnie i dolne Niemcy—oświadczyły się za Marksizm, katolickie górne za rewizjonizmem.

Głęboka historyczna, językowa i religijna łączność zlała się z doktryną w jedną całość, jakby na przekór właśnie w obozie głoszącym kosmopolityzm—klasowy, proletariacki.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej o niemożności nierachowania się z poczuciem plemiennym i narodowym, ułatwiającym w tak wysokim stopniu jednolitość myślenia.

Zatarg powstał z następującego powodu. Dotychczas posłowie socjalistyczni uważali, iż pod żadnym pozorem nie mogą oni wejść w jakiegokolwiek stosunki z państwowymi organami burżuazyjnymi i dlatego stale głosowali przeciwko wszelkim budżetom państwowym. Z pod tego rygoru wyłamali się obecnie południowcy i brali udział w przyznawaniu budżetów krajowych w Bawarii Wirtembergii, Badenii i Hessji.

Różnica taktyki wpływała naturalnie z odmiennej doktryny. Ta zaś polega na następującym rozumowaniu: Marks uważa, iż kapitalizm jest swoim własnym wrogiem i że przez ciągły wzrost i koncentrację doprowadzi do bankructwa własnego. Im gorzej—tym lepiej, jest jego hasłem, gdyż czym bardziej i dalej następuje powszechna proletaryzacja, tym bliżej nadchodzi chwila przełomu i zapanowanie ustroju socjalistycznego.

Jest to idea, której korzenie tkwią w filozoficznych koncepcjach Hegljanizmu. Pierwotne komunistyczne społeczeństwa—teza, kapitalizm—antyteza i socjalizm—synteza.

Na podstawie takiego światopoglądu jest oczywistym, iż marksiści nie zadają sobie trudu do poprawienia obecnego ustroju, przeciwnie radziłyby widzieć, aby proletaryzacja rozszerzała się jak najszerzej i przygotowała przez to jak najprędzej ów ko-

nieczny moment syntezy, zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. W ten sposób cała praca socjalistycznego obozu redukuje się do krytyki obecnego ustroju i zszeregowania i uświadamiania proletariatu.

Program ten, który okazał się znakomitą dla wzrostu partji, stał się jednak jałowym w okresie, gdy partja liczyła już wiele dziesiątków posłów i miała doniosłe parlamentarne znaczenie.

W praktyce okazało się bowiem, iż tak samo we Francji jak i Anglii proletariatuszyskiwał często daleko większe prawa i ekonomiczne sukcesy za pomocą metody samopomocy w związkach zawodowych i kooperatywnych, albo też przez sojusze parlamentarne z postępowymi burżuazyjnymi partjami.

Podczas więc gdy w Paryżu i Londynie socjaliści otrzymywali nawet teki ministerjalne i przeprowadzali liczne prawa przychylne dla proletariatusu, w Berlinie bardzo liczna i utalentowana partja socjalistyczna w praktycznym życiu była zupełnie bez znaczenia.

Wiara jednak w nieomyślność koncepcji Marksa była tam tak wielka, że gdy wystąpił uczeń jego Bernstein z krytyką, usunięto go z partji i myślano w ten sposób zdławić rewizjonizm, jak nazwano ten nowy kierunek myśli socjalistycznej.

A jednak Bernstein powoływał się na fakta łatwo sprawdzalne i nie ulegające żadnej wątpliwości. Dowiódł on niezbicie, iż od czasów Marksa proletaryzacja bynajmniej nie posuwa się naprzód, a dzieje się wprost przeciwnie.

Coraz to więcej jest kapitalistów w formie udziałowców lub akcjonariuszy, a dobrobyt proletariatusu stale się powiększa. Wskutek tego niema najmniejszych danych do oczekiwania momentu prorokowanego przez Marksa.

W tych warunkach jest oczywistym, iż daleko lepiej będzie, gdy partja weźmie się do czynnej poprawy losu proletariatusu wspólnie z innymi klasami, niż założywszy bezczynnie ręce wyczekiwać będzie chwili, która się nigdy może nie zjawi.

Na tej podstawie postanowili też południowi Niemcy wziąć czynny udział w organizmie państwowym i powoli ewolucyjnie dążyć do coraz większej poprawy losu ludu roboczego w imię zasady sprawiedliwości i słuszności społecznej.

Bebel jest tak oburzonym na ten kierunek, iż odmawia im wprost nazwy socjalistów—powinniście się panowie przyznawać do doktryny reform społecznych—a nie do socjalizmu—są jego znamienne słowa.

Zapomina jednak Bebel, iż cokolwiek powiedzą o tym niemieccy teoretycy, socjalizm egzystował przed Marksem i—zapewne przetrwa panowanie jego doktryn. Nie w tym

tkwi istota rzeczy—i różnica, między socjalizmem a ideologią reform społecznych. Socjalizm przyjmuje bowiem jako podstawową—doktrynę, ustrój kolektywistyczny, czego nie czyni doktryna reform społecznych, jakkolwiek i ona dopuszcza wbrew dawnej liberalnej ekonomji politycznej wkroczenie w ekonomiczne sprawy państwa jako czynnika regulacyjnego.

Niemcy południowi nie przestali więc jeszcze być socjalistami, wyrzekając się taktyki wypływającej z też Marksa i może znaleźli krótszą i praktyczniejszą drogę, od swych północnych współbraci.

Ibsen utrzymuje, iż każda prawda żyje dziesięć, piętnaście dwadzieścia lat, aby stać się znowu nieprawdą. W tym położeniu zdaje się być i Marksizm, zdziałał on już swoje, a teraz starzeje się i przeżywa. I dlatego dobrze jest, iż ewangelja Marksa zachwiała się nareszcie we własnej ojczyźnie, gdyż nic tak nie przeszkadza prawdom nowym, jak sztywny dogmatyzm prawd starych. W dobie obecnej zaś obydwa dawni przeciwnicy i klasyczna liberalna szkoła i doktrynerski Marksizm należą już do rzeczy przeżytych—i ustąpić winny miejsce doktrynie reform społecznych lub rewizjonizmowi i to tylko do czasu nowej ewolucji ducha ludzkiego w tej dziedzinie.

Ewolucja ta odbywać się będzie coraz to mniej na zasadzie nawet najgenialniejszych dedukcji (pozostałości z czasów rozkwitu niemieckiej filozofji, ale kroczyć będzie tak samo, jak w dziedzinie prawd przyrodniczych po długiej i mozolnej ścieżce indukcyjnego badania i doświadczeń społecznych.

Dlatego to rewizjonizm, jako wynik indukcyjnego badania przewyższa niewątpliwie wspaniały i kunsztowny dedukcyjnie skonstruowany gmach Marksowski tak samo jak i doktryna reform społecznych niewątpliwie góruje nad klasyczną ekonomją liberalną mimo świetnego jej opracowania przez Adama Smitha Riccord'a i tylu wybitnych klasyków ekonomji politycznej.

Mieczysław Biernacki.

PRZEZ CIERNIE.

Na górze, porosłej laurowymi drzewami, na górze, porosłej różami, bżem i jaśminem, mieszkały w pałacu dwie siostry—Sztuka i Sława.

Przejrzyste jeziora przecinały ogrody, białe łabędzie pływały lekko, majestatycznie. Nad brzegami, porośniętymi kwieciami, chóry ptasząt śpiewały hymny na cześć Sztuki i Sławy.

W pałacu, lśniącem od złota, w pałacu o ścianach zdobnych kością słoniową, pełnych woli odurzającej, rozkosznej, niebiańskiej, którą wydawały wianki kwiecia, odpoczywały na łożu z piór łabędzych z rozpiętym w górze baldachimem cudownej tkaniny—Sztuka i Sława.

A wokoło tej góry, wokoło cudownych ogrodów, mur lasu, mur z tarniny, cierni i róż z kolcami. Las gęsty, szeroki, nieprzebyty. Po za lasem, po za murem z cierni tłum ludzi. Tłum szary, tłum brudny, czerni...

I oddzieliły się od niego pojedyncze jednostki, jednostki, które w picciu, jedzeniu i rozkoszach ciała nie widziały wszechszczęścia... U których w piersiach zatlił się święty ogień, ogień Czynu, ogień Ideałów. I poszli...

Staneli przed ścianą cierniową. Oczy zabłyśły jakimś ogniem, w piersiach zakolały serca... Do Pieknal do Sztuki! do Ideałów!...

Weszli. Ciernie wbijały się w czoło, ukazała się krew. Tłum śmiał się brudnym, szyderczym śmiechem...

Jedni cofnęli się, lecz drugim ten śmiech czerni dodał siły i odwagi. Za każdym śmiechem krew bryzgała im z ran, kolce głębiej wpijały w czoło, lecz szli...

Szli do Niej, do ich świętej, do Sztuki. Szli we własnej krwi, w szyderczym śmiechu czerni.

Już tylko jeden pozostał, reszta wróciła z drogi. Tłum, widząc, że na śmiech jego i szyderstwa nie zwraca uwagi, ucichł... i kolce nie raziły już zbolełego ciała...

Naprzeciw niego wyszła Sztuka. Z niebiańskim uśmiechem na twarzy, z ogromną miłością witała męczennika, męczennika dla Niej!... A on padł do Jej stóp, całował je, płakał z wielkiego szczęścia...

Chodź za mną! szepnęła Sztuka.

I poprowadziła go do pałacu, gdzie Stawa z wieńcem laurowym już czekała.

I kiedy on przykląkł przy wkładaniu wieńca na głowę, tłum zawył radośnie, ten tłum, który szyderczym śmiechem chciał wrócić go z drogi, zagrzmiął potężnym okrzykiem hołdu dla niego, i on w chwili szczęścia przebaczył swoją krew, swój ból.

A. Kri.

Leo Belmont.

Nasza rodzima Panamka.

Dokończenie.

Przez długie lata obserwowałem w Petersburgu niektórych ludzi, przybyłych z Warszawy, ogromnie dumnych na warszawskim bruku, którzy w nadnewskich kancelariach stawili się bardzo szczupli i bardzo niscy—i kłaniali się w korytarzach i poczekalniach nietylko ludziom z mundurami sztytami złotem i z medalami na piersiach, ale nawet sekretarzom, pisarzom i woźnym, kłaniali się nawet tym, którym wciskali drobne do ręki. Była to już przesada, ale na nieznanym gruncie lepiej jest czasem przesadzić, niż nie do-

sadzić. Prawda, że na skutek tej teorii, stosowanej allapatycznie-nieogłędnie zostało zdeptanych na bruku Petersburskim mnóstwo Polaków, którzy z wywróconymi pustkami kieszeni i z wywieszonym językiem ciągle jeszcze chodzą i kłaniają się, powracając na każde „precz“! jakby niepewni, czy dobrze słyszeli... Ale też sporo takich szczupłych i niskich ludzi wracało potem do Warszawy—i tu stawili się i tędy i wysocy i rumiani i stynęli za ludzi o wielkich wpływach na sfery miarodajne...

Właściciel Młocin umiał się kłaniać. Ale posiadał on także ambicję i wielką wyobraźnię. Człowiek bez ambicji nigdy nie zajdzie daleko. A o wyobraźni mówił Napoleon: „Powiedzcie mi, jaka wyobraźnia ma ten człowiek, a ja powiem wam, co jest wart“.

Wyobraźnia pana Pothsa w podaniu do Gienęrał-Gubernatora namaluje Warszawę, po nabyciu parku Młocińskiego „stającą narówni ze stolicami zagranicznymi np. Londyn“.

Jaki gest!.. Napisać do Gienęrał-gubernatora, że stolicę „wwierennawo mu kraja“ może w jednym momencie przeczarować w Londyn: w ten sposób zakasować Petersburg, zakasować wszystkie inne gienęrał-gubernatorstwa, zasłużyć sobie wdzięczność narodu polskiego na wieki, poniżyć dumę Albionu i może zmusić Anglię do trzymania przy kolektorze ekskrementowym w Młocinach ambasadora!.. Wyobraźcie sobie 700,000 mieszkańców Warszawskich, co niedzielę wyjeżdżających okazynie wózkami „złotników“ do pobliskiego parku, tylko o 9 wiorst za miastem!..

I wszystko to za bezcen!..

Gienjalna wyobraźnia p. Pothsa namalowała wartość lasku w sumie rb. 1,628,250—a jego serce, pragnące tylko dobra społecznego, zażądało drobnej sumki 210,000 rubli *)!

Ustąpić od razu 1,518,250 rubli!—co za wspaniałomyślność!..

Ale Gienęrał-Gubernatora nie ujęła perspektywa rewolucyjnego przeobrażenia Warszawy w Londyn, przełożył ewolucję powolną, nie chciał dopomóc p. Pothsowi w rujnowaniu siebie dla dobra kraju—i propozycji nie zaakceptował...

Ktoś inny przekształciłby swoje szlachetne plany, zaniechałby myśli uszczęśliwienia miasta, uspokoiłby swoje ofiarne sumienie: „zrobił wszystko co mógł“...—i opowiadałby w towarzystwach ciachaczem: „pewnego dnia chciałem Warszawę dźwignąć, uszczęśliwić... ale władza nasza“...

P. Poths powiedział sobie: „Ideał zawsze zwycięża“... jeżeli władza tutejsza sprzeciwia się dobru miasta, to jest na szczęście inna, dalsza, która może zrozumieć...

Znalazł ludzi chętnych do pomocy—inżynierów, urzędników magistratu, członków komisji plantacyjnej...

*) № 305 „Gońca warszawskiego“.

W jaki sposób należy się urządzić, aby na miejsce jednej komisji, która ocenia nisko lasek Młociński, znaleźć drugą, trzecią, która szacunek podnosi, w jaki sposób rzeczoznawcy w miarę mnożenia się komisji zatracają węch, przestają czuć zapach kolektora, lasek rośnie w ich oczach (w cenie), jak wreszcie daleki numer hypoteczny Młocin naraz poczyną wytrzymywać śliczną sumkę 60000 rubli w przeddzień sprzedaży jeszcze niepewnej?—to wszystko są szczegóły, które powinny być umieszczone w książeczce: „Jak się robi majątek“?—ale uprzedzam, że trzeba ludzi wielkiego talentu finansowego, ogromnej solidarności i przedziwnej miłości dobra społecznego, aby taki interes przeprowadzić pomyślnie do końca!..

„Życie jest krótkim, sztuka—długą“.

Ileż misternych pomysłów zużytkowano w aferze Młocińskiej. Owo zebranie stu podpisów obywateli Warszawskich na dowód pragnień 700,000-nej ludności używania spacerów w Młocinie. Wszakże to wymaga gruntownej znajomości duszy warszawskiego obywatela, wiedzy o tym, że taki obywatel da podpis na wszystkim, tylko nie na wekslu, bo zato ostatnie odpowiada się własną kieszenią...

A owo postaranie się o protekcję wpływowego w sferach Petersburskich właściciela stajni (Istnieje taka kondycja i wymienia się na plenipotentcjach).

Któż inny miałby prawo w podaniu do Ministerstwa, zalecającym kupno lasku Młocińskiego, miast istotnej odległości: 12-wiorstowej od centru miasta i 9-wiorstowej od rogatki, podać tylko 5 wiorst?!..

Ba! kto ma wyścigowe konie, ten jedzie prędko... Wiorsty topnieją pod nogami ludzi szczęśliwych...

...Ale dość na dziś!.. Jadę na spacer do przyszłego parku Młocińskiego dumać nad tym, kiedy pojawi się u nas satyryk, który w obsadze posiadać będzie kamień piekielny dla wypalenia wszystkich wrzodów i ran, przykrytych idealną gazą naszej miłej obłudy i wspaniałej pychy społecznej!..

SPROSTOWANIE.

Często daje się słyszeć opinia, że tak zwany kierunek dekadenski—zwłaszcza w poezji jest to kierunek reakcyjny, gdyż nie chce mieć do czynienia ze źródłem postępu—życiem.

B. być może, że „fałszywi prorocy“ dekadentyzmu, jako płytko, powierzchownie traktujący rzecz, błędząc po niebycie, usprawiedliwiają wyżej wspomnianą opinię.

A że w dziedzinie postępu czy to świata materialnego czy duchowego panuje niepodzielnie jedna zasada: kto się nie posuwa—musi się cofać, bo padnie, więc fałszywy dekadentyzm to truposz

Sielanka konkursowa.

Na tle srebrnej pajęczyny
Wydzwaniają chór komary,—
Im wtórują złote muszki.
Tu kaczeniec, tam ostróżki,
Dzwonki wodne, nenufary,
Co ku sobie zlekka kłonią
Białe kiście, nęcać wonią.

Drgnął czeremchy naraz prątek.
Małe ptaszę na nim kwili.—
Wnet się zerwał rój motyli
I przemknęło kilka łatek...

Jakiż ruch tu, jakież życie!

Patrzcie, patrzcie! jeśli laska.
W tym wiosennym kolorycie
Co za barwy do obrazka!
Jakąż kanwę masz wyborną,
Gdy malować chcesz „a giorno!“

Ponoć nieraz, gdy czerwcową
Noc wyiskrzy niebo złotem,
Czarodziejska ustron owa
Rusalkowym bywa złotem.

Dziewczę rzecze:

— Dłużej zostać

Nam nie można. Iść już trzeba.
Wstała.

Wśród lazurów nieba
W wód kryształę drga jej postać...

Bez przesady i przechwałek
Wtrąca tutaj własne słowo:
— W rzedzie leśnych wil, rusalek,
Wierzcie, byłaby królową.

Weszli drogą w las tąż samą.

Już w gestwinie mroki władły
I pod stopy wciąż im kładły
Plamę z cieni drzew za plamą.
Nieruchome stoją drzewa,
Kończy się już dzienna praca.

Liść nie szumi, ptak nie śpiewa,
Do mrowiska mrowka wraca,
Objuczona swymi łupy.

Tu, gdzie słońca widny słupy,
Mszyce, much leśnych brzęczą roje;
Oma kryjówki rzuca swoje
Po dniu, który był dlań nocą.
Gdzieś kołatki załomocą,—
To do swego legowiska
Bydło wraca już z pastwiska,
Głos psa słyhać i wołania.

Balsamiczną won, chłód rosy
Bezustanku pierś ich wchłania.

Wszystko milknie...

Pod niebiosy
W uroczystym cichym szmerze
Las wieczorem szle pacierze...

Przyspieszyli znacznie kroku,
Gwarząc o tym, to znów o tym.
Wyszli w pole.

Las na stoku
Gór, wokoło jaśniał złotem
Dając szereg barw bogaty
I w purpurę i szkarłat.
Dziaduniowa też gajówka
Stoi w świetle onej zorzy.

Młodzi szepczą jakieś słówka.
On się trwoży, ona trwoży:
Co też dziadus im odpowie,
Gdy o wszystkim dziś się dowie.

Mieli z tego strachu wiele.

Dziad naznaczył zrękowiny.
Wkrótce było ich wesele...
A po roku były chrzciny...
Ot, jak zwykle w świecie bywał

Tutaj powieść się urywa.

—rad—leski.

Właściwy zaś dekadentyzm, jako nowy kierunek myśli jest w ostatnim słowie nic innego, jak przejaw samodzielności i rozwoju indywidualności człowieka.

Owóż u czołowych przedstawicieli dekadentyzmu spotyka się oryginalność filozofii, dążeń i ideałów.

Nie inaczej.

Dla przykładu bierzemy genialnego Baudellair'a owego „skończonego dekadenta” życia i poezji francuskiej.

Baudellair hołduje tak zwanemu Satanizmowi — kult szatana.

I ten kierunek myśli poczytywanym bywa za coś ostatecznie zwyrodniałego w zakresie pojęć moralnych dzisiejszego „umoralnionego” człowieka. A to znów pochodzi stąd, że satanizm umysły płytsze identyfikują, raczej wyprowadzają z średniowiecznych zabobonnych wierzeń, misterji, czarów, czarnych mszy i t. d.

Tymczasem. Dzisiejszy satanizm jak bym powiedział, w ustach wielkich swoich wyznawców — Buadellair'a, Schellej'a nic nie ma wspólnego z całą tamtą scenerją.

Dla nich szatan, to jedynie Słowackiego „duch wieczny rewolucjonista”, nic nadto.

Prawda, że oni często „bluźnią”. Ale bluźnią tak samo przeciwko „duchowi” jak bluźni Żeromski przeciwko moralności w „Dziejach grzechu”.

A o tych rzeczach doskonale się wyraża Ig. Matuszewski, właśnie z okazji „Dziejów Grzechu”, gdy twierdzi: „Bluźnić może tylko człowiek wierzący i kochający”.

A my znów potwierdzimy nasze powyższe zdanie co do „bluźnierstw” Baudellair'a, przytaczając, samo przez się w słabej przeróbce — tłumaczeniu jedną z jego modlitw — „Prière”.

Odwazamy się na własny przekład, bo idzie nam tu nie o piękno formy wiersza, a o zasadniczy ton filozofji tegoż. A w słowach tej modlitwy, jak w magicznym kryształ, jakże łatwo dostrzega się prawdziwie postępowe — bo wolnościowe pragnienia ludzkiego ducha.

Oto są słowa myśli:

„Wielki Szatanie. Ty bądź pochwalony
W niebieś królował. Gdyś teraz tam na dnie
Wykłych piekieł czeluście stracony,
Knoć zakusy całe twe zadanie.

Duchu wiecznie myślący, obdarz mnie miłością,
Ocień skrzydłem swoim, wpuść pod wiedzę cień,
Gdy ona ze świątyni w ofiarności dzień,
Promienie w kształt konarów zwiesza nad ludz-
[kością;

A czoło twoje w glorię znowuż się zamienia
Władko Wszechwładności, buntu przeświadczenia.

E. S.

WYSTAWA HYGIENICZNA.

Zeszłym razem opisywaliśmy eksponaty dodatkowego pawilonu komitetowego; dziś pozostaje nam opis ten dopełnić. A więc jest tu oddział księgarni lubelskiej Fr. Raczkowskiego, dalej zakładu wyrobów galanteryjnych rzeźbiarsko-tokarskich J. Dobrowolskiego z Nowo-Mińska (gub. warszawska), zakład freblowski M. Papiewskiej, który wystawił dalej robotki wykonane w zakładzie przez dzieci i arcyciekawe efektowne roboty ochraniarek. Tu również wystawił swoje wytworne rzeźbione meble p. Koterwas z Lublina i p. Klimski, tapicer.

Miedzy pawilonem głównym, a pawilonem dodatkowym, przed chwilą opisywanym wznosi się pawilon oddzielny lubelskiej mleczarni „Zdrowie”. Oglądamy tam maszyny i narzędzia, używane w tej mleczarni — wyrób przeważnie duński.

Codzienną około godz. 4 po poł. odbywa się tu pokaz ze szczegółowymi objaśnieniami przez właściciela, jak maszyn, tak i samej mleczarni. Podziwiamy wszystkie te urządzenia, mające na celu produkcję i sprzedaż prawdziwie zdrowego i higienicznego mleka, masła, śmietanki. Dodać musimy, że mleczarnia „Zdrowie” otrzymała medal złoty.

Przechodzimy teraz do krytych galerji, okalających plac wystawy. Niezbyt liczni wystawcy zajęli tam miejsca ze swymi eksponatami; z pomiędzy obecnych notujemy firmę wyrobów kamieniarskich Nowaka i Cingrosa (modele odrzwi i dwóch projektów dla wodotrysku przed Krak. Bramą i t. p.) i oddział „Kropki Mleka” (wydział Lubelskiego T-wa Dobroczyńności).

Z pomiędzy pawilonów oddzielnych, dotychczas przez nas nieopisanych (patrz sprawozdanie z otwarcia wystawy) wyróżnia się pawilon Frampolskiej spółki tkackiej, nadzwyczaj gustownie przybrany i posiadający próbki wyrobów Spółki, zalecających się

swą dobrocią, jak: portjery, ręczniki, chodniki, fartuchy, płótna, próbki materiałów, wańtuchy. Znajdujący się tutaj warsztat tkacki jakgdyby ilustruje wyrób. Pawilon robi nadzwyczaj sympatyczne wrażenie przy innych, w stylu kramów jarmarcznych, przybranych na niedzielę. W pawilonie tym odbywa się też sprzedaż „Ziemi Lubelskiej”.

Wspominamy jeszcze raz pawilon tygodnika „Świat”, pawilon „Alfa Laval” — separatory, narzędzia i przyrządy mleczarskie P. Warpuczańskiego nagrodzonego srebrnym medalem za prowadzenie wzorowego sklepu mleczarskiego w Lublinie, W. Sobolewskiego — cukierki zwyczajne i lecznicze z parowej fabryki i pozostają nam dotychczas niewymienione: oddział biura instalacyjno-technicznego i fabryki inż. Karwowskiego i Zakrzewskiego, którzy wystawili studnię arteryjską, posadzkę mozaikową i kościelną, rury i schody betonowe, asfalt; dalej wyroby cegielni „Lemsczyzna” pod Lublinem: klinkier i cegła własnego wyrobu; wreszcie narzędzia i maszyny rolnicze fabryki M. Wolski i Ska.

* * *

Na onegdajszym posiedzeniu sędziów w dziale artystycznym nagrodzeni zostali:

Medale złote: Natalja Bober medal złoty i dyplom uznania. Cingros i Nowak zakład kamieniarski w Lublinie. Aleksander Januszek z Piotrkowa. „Zofja” zakład artystyczno-fotograficzny w Lublinie, współwłaścicieli Z. Miłaszewskiej i E. Radzikowskiego.

Medale srebrne duże: Julian Lisowski rzeźbiarz z Lublina. Józef Adamczyk z Warszawy. Franciszek Borówka z Lublina.

Medal srebrny: Adela Zychowicz zakład fotograficzny w Nowej Aleksandrii (Puławach).

Dyplomy uznania: „Kurjer Warszawski”. „Świat” tygodnik.

Listy pochwalne: Franciszek Sekuła. Stanisław Wimmer z Ojcowa. Józef Slusarski z Warszawy. Andrzej Buła z Zakopanego. Openchowski z Nałęczowa. Jakóbowski z Lublina.

Podziękowania od sędziów i Komitetu: Prof. Jan Mszczak z Warszawy. Wacław Kościanowski z Lublina. Marjan Fuks z Warszawy.

Po zatym Komitet ogłosił następujące nagrody, przyznane przez Komisję apelacyjną.

Medale złote: Ryszard Wildt z Warszawy. Witold Sobolewski z Warszawy. Stefan Gieszyński. Żbikowski. Alojzy Kuczyński z Lublina.

Medale srebrne: Stanisław Gąsiorowski. Kuskowski z Jabłonny. „Regina”.

Dyplomy uznania: Szalej z Warszawy. Dr. Chramiec z Zakopanego. Szpital Szarytek w Lublinie. Roman Swidziński z Łazisk. Warsz. Tow. Wzajem. Ubezp. od nieszczęśliwych wypadków. Kłosowski z Zamościa. Dr. Dunin z Warszawy.

Medale brązowe: Meterko i Filipowicz fabryka powozów w Lublinie. Stanisław Wojno. Szaja Piątkowski z Lublina. Stefan Gąsiorowski z Lublina. Michał Klimski z Lublina.

List pochwalny: Dr. Ludwik Goldcwaig.

Projekt prawa szkolnego.

„Liga oświaty” — jak donoszą „Birż. Wied.” — przygotowała, w celu wniesienia do Dumy, projekt prawa szkolnego, w opracowaniu którego oprócz zarządu „Ligi” przyjęli udział członkowie Dumy państwowej ze wszystkich trzech powołań.

Projekt do przedwstępного rozstrzygnięcia wysłany został do zarządów ziemskich.

Zasadnicze punkty są następujące:

Każdy pragnący założyć szkołę ma do tego prawo, nie pytając się nikogo o pozwolenie. Pod szkołami projekt rozumie wszelkiego rodzaju zakłady, oprócz wyższych.

Od zakładania szkół są usunięte tylko osoby niemoralne i urzędy administracji miejscowej. Stosunek państwa do oświaty ogranicza się do nadzoru; nie przysługuje mu jednak prawo aktywnego mieszanja się do życia szkoły. Najbliższym organem takiego nadzoru są urzędy miejscowej inspekcji. Szkoły otwierane są w porządku jawnym deklaracji. Inspekcja kontroluje założenie szkoły i dalsze jej istnienie tylko z formalnej strony.

Mieszanie się do życia szkoły dopuszczone jest w tym wypadku, jeżeli wykłady i obyczaje przyjmą w stosunku do uczących się charakter, zagrażający ich osobistemu bezpieczeństwu, nieobyczajny, albo wprost — przestępny. W tym wypadku inspekcja działa jednakże pod wyższą kontrolą sądu. Dyplomaty i świadectwa znoszą się, ale doma-

gający się ich muszą złożyć egzamin w państwowych komisjach egzaminacyjnych.

Ziemstwu i miejskim zarządom projekt prawa szkolnego przyznaje samodzielne prawo do organizacji oświaty ludowej, nie dopuszczając opieki, przyniatającej twórczą działalność samodzielnym organom.

Zarząd centralny ministerjum oświaty powinien zamienić się na zwyczajnego pośrednika między ogólnopństwowymi prawodawczymi instytucjami, a organami prawodawstwa lokalnego.

Projekt prawa uzależnia zapomogi skarbowe od takiego lub innego typu szkoły. W pierwszym stopniu wykształcenie szkolne jest tego rodzaju, że może i musi stać się ogólnym. Kurs szkoły pierwszego stopnia, którą powinni przejść wszyscy, jest czteroletni. Czteroletni kurs ma także szkoła drugiego stopnia, która daje całkowite, harmonijne wykształcenie. W końcu szkoła trzeciego stopnia, która jest zakończeniem szkolnego wykształcenia, powinna mieć minimalnie kurs dwuletni.

Projekt prawa szkolnego rozkłada na lat dziesięć proces przekazywania rządowych zakładów naukowych organom miejscowego samorządu.

Po oddaniu szkół w ręce samorządu ministerjum obowiązane będzie nie tylko w dalszym ciągu zakładać szkoły różnego typu, z jakiegokolwiek powodu mało dostępne dla prywatnej, lub społecznej inicjatywy.

Projekt ów stawia reformę szkolną w związku z wprowadzeniem ziemstwa. Znosi on okręgi naukowe, ustanawia bezpośrednią zależność od ministerjum wszystkich znajdujących się w jego za-
widywaniu instytucji i zakładów naukowych.

Wyższa praca kierownicza ześrodkowuje się w radzie ministerjum oświaty, w której przyjmują udział, oprócz członków centralnego zarządu miejscowi przedstawiciele ministerjum, zarówno jak przedstawiciele ziemstw gubernjalnych i personelu pedagogicznego.

Korespondencje „Kurjera”.

Międzyrzec d. 20 września 1908.

Włościanie! przyjeżdżajcie już na wystawę do Lublina, na której i my byliśmy.

Przybyliśmy do Lublina w piątek t. j. 11 września, ażeby być następnego dnia na jej otwarciu, czego oczekiwaliśmy z wielką niecierpliwością. Nie bacząc na termin otwarcia wystawy co nastąpiło w sobotę o godz. 1-ej po południu, napotkaliśmy jeszcze na placu tu i owdzie nagromadzone stopy desek i innego materiału dla mających dopiero, jak nam mówiono, za jakiś tydzień powstać kiosków.

Znać wszyscy o tym opóźnieniu wiedzieli, gdyż mało przybyło ludzi. Na szczęście spotkaliśmy jednego włościanina, ten nas pytał dlaczego naszych niema więcej? Ano pewno mądrzejsi są od nas, przyjadą i oni, ale w przeddzień jej zamknięcia, kiedy już wszystko będzie ukończono. Ale my, kiedyś już przybyli, wykorzystajmy czas. Właśnie orkiestra z fabryki Hessego zaczęła przygrywać bardzo ładnie. Oglądamy przyrządy mleczarskie Alfr. Grodzkiego, gdzie nam objaśniano szczerze po polsku; następnie idziemy dalej zwiedzając wszystko, aż do głównego pawilonu. Ale i tam niewiele jeszcze było do obejrzenia. Tu książek kilka lub tablice tam próżne jeszcze świecą ściany. Ale chłop cierpliwy; zaczekaliśmy do jutra. Na drugi dzień było już więcej do zobaczenia: przybyły tu stoły całe mydła, tyle, że choć chłopu bardzo go dziś potrzeba, jednakże taka ilość zbyteczna. Puste stoły i ściany szybko pokrywały się towarami i innymi ciekawościami. Ostatecznie skorzystalismy wiele. Szkoda tylko, że orkiestra robotnicza musiała tego dnia już wracać do pracy fabrycznej i zastąpiona została wojskową muzyką z Chełma. Tak by się wolało posłuchać tych pierwszych!

A więc przyjeżdżajcie, powtarzam, Wy, Bracia włościanie, dziś tam już co innego.

A i o wystawie w Łukowie (Siedlec. gub.) też nie zapominać. Zobaczymy się, a to przecie wystawa rolnicza, nauczymy się wiele i to bardzo wiele.

A Sz. Panu Redaktorowi życzę powodzenia w pracy tak ciężkiej, jaką pan podjął na barki swoje i obiecuję pomoc według możliwości. Serdecznie ściskam dłoń pańską.

Z poważaniem J. Ptak.

Informacje.

Mennica państwa w Petersburgu wybić ma w ciągu roku przyszłego monet złotych za 1 mil. rb., srebrnych wysokiej próby za 100 tys. rb., bilonu

srebrnego— za 8 mil. 400 tys. rb. i monet miedzianych za 1 mil. rb.

Prawa administracyjne gubernatorów. Ministerjum spraw wewnętrznych wyjaśniło świeżo, — jak donosi „Russkoje Słowo”— iż gubernatorzy mają prawo zmniejszać lub znosić zupełnie grzywny pieniężne, nałożone przez nich samych za pogwałcenie przepisów obowiązujących, w przeciwieństwie do wyroków sądowych, które nie mogą być ani zmienione ani zniesione chyba w drodze po temu prawem przepisanej.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Ofiary na Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży. Zamiast depeszy na ślub pp. Wienczystawowskiego Popławskich Janostwo Katwajciowie 50 kop. Kazimierz i Sławomir Lubecy 1 rub.

Nieszczęśliwy skok. Po przybyciu na stację Dorochusk kolei nadwiślańskich pociągu towarowego, wyskoczył z niego jakiś człowiek, który wpadł pod koła. Wydobyto go z obciętą nogą. Jak się okazało, był to 50-letni Antoni Romańczuk, który jechał bez biletu. Udzielono mu doraźnej pomocy, poczem odwieziono do szpitala w Chełmie.

Wódka przyczyną śmierci. Mieszkaniec wsi Dąbrowice, gm. Jastków, Grzegorz Kowalik, wracał furmanką z Kurowa do domu. Dobrze podochocony napojami jechał znać już zbyt nieostrożnie, gdyż miał prostą drogą zjechał w rów. Tu się zabawa wnet skończyła, a nieszczęsny ciężko potłuczony znalazł śmierć na miejscu.

Przejedzenie się owocami może doprowadzić do nieszczęścia. Oto przed kilkunastu dniami w majątku Żulin, gminy Krzczonów dzierżawcy powyższego majątku Lejbie Rozmanowi zmarł nagle synek ośmioletni. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że malec objadł się owoców i grzybów.

Z kraju.

Komunikat Komitetu Jubileuszu A. Świętochowskiego.

Mamy zaszczyt prosić najuprzejmiej tych Sz. referentów, którzy prace swe na zjazd jubileuszowy przyrzekli, ażeby co najrychlej skróty ich nadesłać zechcieli, gdyż bez nich nie możemy ułożyć porządku obrad ani formalności legalizacji dopełnić.

Komitet Organizacji Jubileuszu
A. Świętochowskiego.

Adres, Zgoda 8 m. 9.

Filharmonja warszawska. Po przyjęciu dymsji p. Rajchmana, sprawy Filharmonji posunęły się szybko naprzód bardzo pomyślnie. W samym zarządzie wszyscy jakoś lżej odetchnęli, jakby ciężkie kamienie pospadały z serc i rażno wzięto się do pracy.

Prezes zarządu Filharmonji hr. Maurycy Zamoyński, osobiście zajął się sprawami Filharmonji i opery. W sprawie tej ostatniej konferował osobiście z prezesem teatrów p. Małyszewem i osiągnął zupełne porozumienie. Prezes teatrów przyrzekł gorące poparcie zarządowi opery i wszelkie ułatwienia, aby sezon wypadł pomyślnie, tak pod względem artystycznym jak i kasowym.

Co do kierownictwa artystycznego stanowczej decyzji nie powzięto. Kapelmistrzami opery i Filharmonji będą pp.: Godecki, Noskowski, Reznicek i Rukawina. Zmiany w reżyserji opery na razie nie są przewidywane.

Oobecne wszczęto akcję, aby stan finansowy Filharmonji utrwalić przez zebranie odpowiedniego kapitału. Sprawa jest na drodze bardzo pomyślnej.

Falszowane mleko. Przedwczoraj łódzka policja obsadziła wszystkie dojazdy do rynków, skierowując wozy z nabiałem i produktami pożywczymi na Wodny Rynek, gdzie po dokonaniu rewizji stwierdzono, że 150 garncy mleka oraz inne produkty są zupełnie niezdane do użycia.

Aresztowano rewirowego w Łodzi po stwierdzeniu, że tenże wyłudził około 1500 rb. u różnych fabrykantów, rzekomo na cele instytucji rządowych.

Z za kordonu.

Sejmik spółek zarobkowych. Wczoraj otwarto

sejmik w Poznaniu w „Związku spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich”. Zjazd ogromny. Poseł Chrzanowski wita przyjezdnych imieniem Poznania. Obrady sejmowe zagaja ks. patron Wawrzyniak. Marszałkiem sejmiku obrano Cegielskiego, wice-marszałkiem Karasiewicza z Tucholi. Wybrano 6 komisji, poczem rozpoczęto obrady.

Ostatnie wiadomości.

Serwitutu. „Słowo” petersburskie pisze, iż główny zarząd do spraw rolnictwa opracował w celu wniesienia do Dumy projekt zamiany serwitutów.

Bośnia i Hercegowina. Dowódca korpusu armji austriackiej w Sarajewie wydał rozkaz, aby rodziny oficerów, stojących załogą w sandzaku nowobazarskim, opuściły granice sandzaku do dnia 26-go b. m.

Wychodźstwo do Brazylii. Dzienniki rzymskie ogłaszają odezwę, ostrzegającą włościan i robotników przed wychodźstwem do Brazylii.

Nowy rekord. Z Paryża donoszą, że w Le Mans aeronauta amerykański, Wilbur Wright (brat Orville'a Wrightu, który, jak donosiliśmy, uległ ciężkim okaleczeniom, spadłszy ze swym aeroplanem podczas prób w pobliżu Waszyngtonu), przeleciał wczoraj w aeroplanie swoim 66 kilometrów, unosząc się w powietrzu w przeciągu 91 minut i 25 sekund bez przerwy. Takim sposobem Wilbur Wright pobił wszystkie dotychczasowe rekordy napowietrzne, a nawet 75 minutowy rekord brata swego.

Telegramy.

Wielki pożar.

Paryż, 22 września. Gmach biura centralnego telefonów ucierpiał skutkiem pożaru niedzielnego więcej, niż pierwotnie przypuszczano. Nie strawione przez pożar mury grożą zawaleniem się, wobec czego będą prawdopodobnie rozebrane.

Cholera.

Petersburg, 23 września. W ciągu ostatniej doby zachorowało 419, zmarło 177. W gubernji zachorowało 10, zmarło 4 osoby.

Jako zagrożone przez cholere ogłoszono gub. wileńską i miasto Elizawetpol.

Elizawetpol, 23 września. Dnia 21 b. m. w mieście zachorowało 12, zmarło 9. W pow. zachorowały 3, zmarły 3 osoby.

Petersburg, 23 września. Z powodu epidemji cholery w Finlandji stosują względem transportów z Petersburga jaknajściślej kwarantannę.

Kijów, 23 września. Dnia 21 b. m. zachorowało 9 osób.

Połtawa, 23 września. W Romnach w d. 19 i 20-ym b. m. zachorowały 4, zmarły 2 osoby.

Napad na oficera.

Ryga, 23 września. Oficer elizawetgradzkiego pułku huzarów, spotkawszy na ulicy majtkę, który go nie salutował, a następnie po zwróceniu mu uwagi, chwycił oficera za paltó, wystrzałem z rewolweru zabił majtkę.

Zatarg kolejowy.

Sofja, 23 września. Z rozporządzenia rządu bułgarskiego bataljonu kolejowego obsadzili na granicy bułgarsko-tureckiej pociąg konwencyjny, dążący z Konstantynopola i doprowadzili go do Sofji. Powtarzać się to będzie i nadal, dopóki kolej wschodnia nie uwzględni żądań Bułgarji.

Z Dumy.

Petersburg, 23-go września. Do Dumy państwowej wniesiono dalsze etaty.

Dochody straży pogranicznej obliczono na 40000 rb, wydatki na 14,578,506 rb. (o 978,884 rb. rb. więcej).

Dochody departamentu dóbr państw obliczono na 8,546,057 rb. (o 874,457 rb. więcej). Wydatki 15,324,500 rb. (o 4,156,847 rb. więcej).

Zgon Deotymy.

Warszawa, 23 września. Dziś o godzinie 12 w południe w mieszkaniu swym przy ul. Marszałkowskiej № 153 zmarła znana poetka Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Kotel „Janina“

PO OTWARCIU SALI BALOWEJ

przyjmuje zamówienia na ucztę weselne, przyjęcia okazyjne, zebrania towarzyskie i t. p. Wydają się abonamenty na obiady, śniadania i kolacje à la carte. Kuchnia zdrowa i smaczna. 476—28—26

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Karczewskiej

W Lublinie, ul. Kapucyńska.

POLECA: Nauczycieli, Nauczycielki, Cudzoziemki, Ochroniarki, Freblówki, Bony zwyczajne z syciem; Buchalterki, Kasjerki, Ekspedjentki; Osoby do towarzysstwa i zarządu domu; Gospodynie, Panny służące, Szwaczki i t. p. 554—12—11

— Wakuja posady dla francuzek. —

Panorama ruchoma

w bardzo dobrym stanie jest do sprzedania z powodu śmierci właściciela.

Wiadomość: ulica Dolna Panny Marji № 22 Karolina Walińska. 589—14—7

ZUPEŁNE WYLECZENIE SYPHILISU I JEGO NASTĘPSTW

według metody

D. AWRACHOWA.

Można wyleczyć syfisy we wszystkich okresach i formach, i następstwa, jako to: paraliż, tabes, cierpienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz skrofule i egzemy. Leczenie bez rteri i jodu nieszkodliwym balsamem roślinnym. Zupelne wyleczenie w przeciągu —4 tygodni bez recydywy. Broszury wysyłane są za 3 siedm. kop. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rejentalnie zaświadczone, u autora broszury wydawane są bezpłatnie. Balsam indyjski jest do nabycia tylko u Dr. Awrachowa, Petersburg ul. Kołokolna № 11.

420 40—38

Pod lekarską i weterynaryjną kontrolą pozostająca

Parowa mleczarnia „ZDROWIE“

nie mając swego własnego sklepu, urządziła obecnie składy swych produktów w następujących sklepach

Krakowskie-Przedmieście sklepy W-nych: Sierocińskiej, Rakszewskiego, Wacława Ignaszewskiego, Stanisława Ignaszewskiego, Szufła i Związku Roboczego Warszawskiego; Królewska sklep Zegana, Bernardyńska—Krokowskiego, Zamojska—Franka, Namiestnikowska—Wolińskiego, Niecała—Wójcika i Dymowskiego, D. Panny Marji—Hoppena.

Mleko z parowej mleczarni—pochodzi od bezwzględnie zdrowych krów—jest filtrowane i zawiera 3½ procent tłuszczu—wskutek czego jest najtańszym mlekiem w Lublinie. Cena litra (kwarty) z konwi 5 kop. w butelce heometrycznej 7 kop. Dla osób cierpiących na żołądek firma produkuje mleko pasteryzowane, litr 8 kop. Dla dzieci i osób wątłych—mleko ze specjalnej obory rasy krajowej. Krowy przez dobór absolutnie wolne od gruźlicy. Dla użytku bez gotowania litr 10 kop. Śmietanka do kawy—litr 30 kop. Śmietanka kremowa—litr 60 kop.

Kto chce otrzymywać absolutnie zdrowe mleko, kto chce mleko niezbiorane o wielkiej ilości tłuszczu—niech używa mleka „Zdrowia“ ze sklepów wyżej wymienionych, jak również z tych tylko sklepów, na których będzie wywieszony szyld parowej mleczarni „Zdrowia“.

552—17—15

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungna, Wienzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Krakowskie-Przedmieście № 53. — Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.